

Edward Ozorowski

"Jest" a "być" jako motor kultury europejskiej

Studia nad Rodziną 7/2 (13), 45-53

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

bp Edward OZOROWSKI

„JEST” A „BYĆ” JAKO MOTOR KULTURY EUROPEJSKIEJ

Kultura europejska wypływa głównie z trzech źródeł: żydowskiego, greckiego i rzymskiego. Od Żydów wzięła ona Biblię, od Greków – filozofię, a od Rzymian – prawo. Płyne ona jednym szerokim nurtem, a nie trzema strumieniami, i odgrywa dominującą rolę w świecie. Jej cechą charakterystyczną jest stosunek do tego, co jest: akceptowanie wszystkiego, co Bóg stworzył, i niepoprzestawanie na tym, co wytwarza człowiek. W tym drugim przypadku jej niedosyt przybiera nieraz formę buntu, strajku lub rewolucji. Zjawiska te nie są czymś zewnętrznym dla człowieka, przeciwnie wyłaniają się z głębi jego bytu i ujawniają jego naturę. Poznawanie ich wiąże się z poznawaniem człowieka. Proces ten jest zwrotny: lepsze rozumienie człowieka daje lepsze rozumienie jego czynów, a badanie czynów ujawnia ich podmiot. Kultura jest rzeczywistością antropologiczną w tym sensie, że od człowieka pochodzi i o człowieku świadczy. Badanie jej sił napędowych, zmagani i napięć prowadzi do lepszego rozumienia jej samej i człowieka, jako twórcy.

I. Źródła napięć

To, że człowiek nie zadowolona się tym, co jest, i dąży stale do czegoś więcej, wynika ze stworzenia. Człowiek został stworzony inaczej niż reszta świata. Niebo, ziemia, woda, suchy ląd, ryby, ptaki, rośliny i zwierzęta zaistniały według schematu: „rzekł Bóg [...] i stało się” (Rdz 1,1-25). Stworzenie człowieka natomiast poprzedza namysł Boga (Rdz 1,26), a realizuje się przez ukształtowanie go z prochu ziemi i technienie „w jego nozdrza technienia życia” (Rdz 2,7). O ile wszystko przed człowiekiem rządzi się dynamizmem „jest”, o tyle człowiek swoje „jest” otrzymał od Boga na fundamencie „masz być”. Jego istnienie jest do zrealizowania i to tak dalece, że „jest” umniejsza się i zanika, jeśli nie przechodzi w „być”. Człowiek żyje jako człowiek wtedy, gdy się staje. Jego „jutro” jest w pewnym sensie zakwestionowaniem jego „wczoraj”. Stawanie się bowiem zakłada niedostatek tego, kto się staje. Stan, w jakim człowiek się rodzi, jest wyjściowy w stosunku do tego, jaki ma osiągnąć.

Wielkość napięcia między „jest” a „być” w człowieku wynika z tego, że Bóg mu Siebie dał za cel. Jest to odległość, jaka istnieje między stworzeniem a Stwórcą, między obrazem a Pierwowzorem. Serce człowieka dlate-

go nie może znaleźć spokoju, dopóki nie spocznie w Bogu¹. Nie dawała mu go nawet bliskość Boga, jaką cieszył się w raju. Inaczej bowiem nie wyciągnąłby ręki po zakazany owoc (Rdz 3,16). Raj dla pierwszych rodziców był stanem wyjściowym, a nie docelowym. Człowiek był w nim wystawiony na pokusę i miał możliwość – co własnym czynem potwierdził – pójścia za nią. Jego „jest” posiadało dla swojego „być” optymalne warunki, nie znosiło jednak właściwego mu stanu napięcia. Człowiek od początku swego istnienia nie poprzestawał na swoim „jest” i poszedł w kierunku „być” tyle że w sposób tragiczny.

Grzech pierworodny jeszcze bardziej pogłębił dystans między „jest” a „być” w człowieku. Sam człowiek już go o własnych siłach pokonać nie był w stanie. Uczynił to Jezus Chrystus i to nadobficie, bo raj zamienił na niebo. Dał ludziom możliwość osiągnięcia nieba w miejsce utraconego raju. Odtąd napięcie duchowe w człowieku rozciąga się między rajem a niebem. Raj utracony powoduje tęsknotę, obiecane niebo wywołuje pragnienie. „Jest” człowieka posiada w sobie zapis pierwotnego szczęścia, grzechu pierworodnego i obietnicy zwycięstwa (Rdz 3,15). Stan ten czyni dramatycznym istnienie człowieka, który doświadczając swojego „jest” czuje się często bezsilny w osiągnięciu swego „być”. Stan ten jest zarazem siłą dynamizującą wiele jego działań.

Już sama kultura jest przejawem tej siły. Wszak oznacza ona uprawę, ulepszanie, doskonalenie. O ile natura plasuje się po stronie „jest”, o tyle kultura przechodzi już na stronę „być”. Natura ma zasięg powszechny, kultura natomiast ograniczony. Nie każde działanie ludzkie jest kulturowe lub kulturotwórcze. Człowiek przez wiele swych czynów nie tylko nie doskonalili natury, lecz nadto jej się sprzeniewierza i ją niszczy. Stąd jego „jest” nie może wznieść się ku „być”. Znajduje się w swoistym więzieniu, które sobie wznosił sam lub do którego inni go wepchnęli. Rzadkie są jednak przypadki, by człowiek ten stan akceptował wewnątrz. Tęsknota za utraconym rajem i pragnienie nieba odzywa się w człowieku nawet w największym jego poniżeniu.

Ludzkie „jest” i ludzkie „być” są rzeczywistością dynamiczną i mogą spaść w dół lub wznosić się ku górze. Czasem człowiek ulega pokusie zejścia do poziomu życia zwierzęcego, gdy to jednak uczyni, czuje się upokorzony. Co bowiem dla zwierząt jest naturalne, dla człowieka jest poniżej jego natury. Także wegetowanie nie jest właściwością ludzkiego życia, a co dopiero upodlenie w postaci zła moralnego. Taki człowiek sam cierpi i innym zadaje cierpienie.

Kultura jest pierwszym stopniem wiodącym od „jest” do „być”. Człowiek, idąc wyznaczonym przez nią szlakiem, zamienił instynkt rozrodczy na sztukę kochania, a jedzenie na czynność wspólnototwórczą, zaczął tak układać barwy,

³ Św. Augustyn, Wyznania n. 1, Warszawa 1982.

by cieszyły wzrok, i dobierać dźwięki, by sprawiały przyjemność słuchowi. Kultura posiada swoje poziomy, od najniższego położonego w ciele, po najwyższy – sięgający do ekstazy ducha. Zachowuje swoją wartość w porządku przyrodzonym i nadprzyrodzonym. Stanowi element składowy ekonomii sakramentalnej. W porządku łaski jest drogą, po której Bóg schodzi ku człowiekowi.

II. *Sacrum*

Kultura europejska swój trwały kształt osiągnęła dopiero w średniowieczu po schryistianizowaniu ludów barbarzyńskich i wyłonieniu się nacji. Europa, w następstwie zachodzących w niej procesów stała się wspólnotą państw i narodów, żyjących tymi samymi ideałami i wspólnie rozwiązujących pojawiające się problemy. Przejęła ona, zachowała i rozwinęła dziedzictwo kulturowe starożytności. A siłę napędową do tego czerpała z Ewangelii.

Dobra Nowina, jaką głosił Chrystus, zmieniała radykalnie patrzenie na człowieka, na jego „jest” i „być”, i konsekwentnie wywierała przemożny wpływ na organizowanie życia społecznego. Przede wszystkim objawiała ona Boga jako osobę i ukazywała życie jako dążenie do „kogoś”, a nie do „czegoś”. Z tego wypływał prymat osoby nad rzeczą i „być” nad „mieć”. Wątek ten wprawdzie przewijała się już przez teksty Starego Testamentu, ale był on znany tylko dla małego kręgu jego czytelników. W kulturze pogańskiej greckiej nie znajdował on szerszego zainteresowania.

Nadto Stary Testament ukazywał Boga bardziej dalekiego niż bliskiego człowiekowi, takiego, którego nie można zobaczyć, który mieszka w niedostępnej światłości. Bóg Nowego Testamentu w sposób ponadwyobraźalny zniżył się do ludzi, bo stał się człowiekiem i przyjął na siebie wszystkie sytuacje ludzkie, od poczęcia aż do śmierci. W Jezusie Chrystusie Bóg stał się widzialny dla wzroku ludzkiego (J 14,9) i objawił życie (J 1,4). Można je było widzieć, słyszeć i dotykać rękami (1J 1,1-3). A życie – to miłość. Bóg -Miłość (1J 4,8) stworzył człowieka z miłości, dał mu możność miłowania i powołał go do udziału w pełni miłości. Ludzkie „jest” zostało określone jako „dzieciństwo Boże” (1J 3,1), ludzkie „być” realizuje się we wzrastaniu w tymże dzieciństwie do osiągnięcia doskonałego podobieństwa do Boga (1J 3,2).

Humanizm ewangeliczny opiera się na radykalizmie. Bóg w Jezusie Chrystusie umiłował ludzi do końca (J 13, 1) i chce, aby oni miłowali Go bez reszty, aby czcili Go w „Duchu i prawdzie” (J 4,23). Przykazanie miłości Boga i bliźniego obowiązywało już w Starym Testamencie (Pwt 6,5). Grzęzło ono jednak tam w gąszczu praw i przepisów prowadzących do rytualizmu i faryzeizmu. W Nowym Testamencie wyszło ono na plan pierwszy przez swą wzorczość: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem” (J 15,12).

Ludzkie „jest” w ten sposób zostało spowite w miłość Chrystusa. Ona je poprzedza, towarzyszy mu i przyzywa ku sobie. Człowiek znajduje się nie wobec ślepego losu, lecz wobec osobowej miłości. Jest Ktoś, kto oddał za niego życie, aby on mógł żyć. Odpowiedzią na miłość, godną osoby miłującej, może być tylko miłość osoby miłowanej. Ludzka potrzeba bycia miłowanym znalazła dla siebie pełne zaspokojenie i możliwość przejścia do miłowania, tzn. zrealizowania siebie. Wszak człowiek nie może się odnaleźć inaczej, jak tylko przez całkowity i bezinteresowny dar z siebie samego (KDK 24).

Ewangelia ukazała życie ludzkie w nowej perspektywie. To, czym dotąd pogardzano, co uważano za słabość, wyszło na piedestał, nabrało mocy i ujawniło swoje piękno. Bohaterami stali się męczennicy, asceci, bezzenni „dla królestwa niebieskiego” (Mt 19,12). Rodziła się kultura życia. Ludzkie „jest” przybrało nowy kierunek do swego „być”.

Zaludniły się atletami ducha miejsca pustynne, na niebotycznych skałach wyrosły klasztory, do roli ideału urosło życie dziewicze ze względu na Chrystusa. „Być” człowieka sadowiło się nie w chwilowej przyjemności, w doczesnym zysku, lecz w radości wiecznej. Dążyło ono do gromadzenia skarbów w niebie „gdzie ani mól, ani rdza nie niszczy, i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną” (Mt 6,19).

„Jest” uwikłane w doczesność przestało być dla człowieka zmorą. Ubóstwo, smutek, pokora, miłosierdzie, czystość serca, łaknienie sprawiedliwości, znoszenia prześladowań zrzuciły ze siebie pęta przekleństwa, a ubrały się w szatę błogosławieństw (Mt 5,3-11). Na każdej bowiem z tych ścieżek można miłować i naśladować Chrystusa i w ten sposób cieszyć się i radować, oczekując na wielką nagrodę w niebie (Mt 5,12). Nawet największe uciemiężenie ludzkiego „jest” nie mogło mu zagrozić przejścia do „być”.

Prawdziwą rewolucję w myślenie ludzkie wprowadziło benedyktyńskie hasło: módl się i pracuj. W antycznym bowiem świecie pogańskim ani modlitwa, ani praca nie cieszyły się większym uznaniem. Kult sprowadzano do wykonywania rytualnych gestów (podtrzymywanie ognia w świątyni, zapalanie kadzidła itp.), pracę natomiast zlecano niewolnikom i ludziom niskiego pochodzenia. Chrystus natomiast zalecał nieustanną, cierpliwą i wytrwałą modlitwę (Mt 6,7-11). Św. Paweł upominał Tesalończyków, aby nie oddawali się próżnowaniu, lecz „pracując, ze spokojem własny chleb jedli” (2Tes 3,13), a „kto nie chce pracować, nich też nie je” (2Tes 3,10).

Zbudowana na takim fundamencie kultura europejska posiadała na swoich sztandarach benedyktyńskie hasło: krzyż, księga i pług. Z krzyża Chrystusowego czerpała wzór dla swoich ideałów, w księdze widziała Boskie światło, potrzebne każdemu człowiekowi, a pług wkładała w ręce ludzi, aby mogli wypełniać polecenie Boga: czynicie ziemię sobie poddaną (Rdz 1, 28). Wyprowadzała ona ludy Europy ze stanu barbarzyństwa do stanu cywi-

lizacji. Dążyła do zbudowania człowieka i ładu społecznego, w którym mogłyby panować miłość i sprawiedliwość.

Sakralne podłoże kultury europejskiej ukierunkowywało ludzkie „jest” na Boga i ukazywało mu sposób obecności w świecie. W literaturze dominującym gatunkiem literackim stał się żywot świętego. Na pierwszy plan wysunęły się: w architekturze – świątynia, w malarstwie – obraz święty, w muzyce – śpiew liturgiczny. Starano się, aby wszystko służyło zbudowaniu człowieka. W historii opisywano zdarzenia budujące, bez dbania o dokładne ustalenie ich czasu i miejsca, do żywotów świętych dołączano obrok duchowy, a linie świątyni prowadzono tak, by podnosiły wzrok ku górze, gdzie na szczycie zwykle znajdował się krzyż. W strukturze uniwersyteckiej teologia była królową nauk. Ten uprzywilejowany status uzyskała ona nie tylko dlatego, że odwoływała się do prawdy objawionej, lecz także przez to, iż dawała odpowiedź na pytanie o ostateczne „być” człowieka. Podejmowała ona tematy zawarte w prorocत्वach i apokalipsach biblijnych: nieba, piekła, czyśćca, sądu ostatecznego, paruzji, powszechnego zmartwychwstania. Przenikały one do apokryfów, literatury apokaliptycznej, malarstwa, muzyki, kształtowały obrzędowość i postawy etyczne, nie zawsze mieszcząc się w obrębie Objawienia i zdrowego rozsądku, stąd wymagały często oczyszczenia. Zdrowa eschatologia wystrzegą się ciekawskiego zaglądania za kurtynę świata lub przekształcania się w fizykę czy też geografii rzeczy ostatecznych. Starła się ona widzieć ostateczne „być” człowieka w relacjach osobowych, a nie rzeczowych, ze ścisłym powiązaniem przyszłości z terażniejszością. Ewangeliczne „jest” zawierało jak w zarodku ostateczne „być”, zdążało do niego i znajdowało w nim swoje uwieńczenie. Kultura wpisana w ziemskie „jest” antycypowała niebieskie „być”.

Owo wzajemne powiązanie doczesności z wiecznością wyglądało różnie w różnych wiekach. W średniowieczu np. dominowała tendencja do zawężenia drogi do nieba do życia zakonnego, pod regułą, w habicie. Dla ludzi żyjących w świecie przewidziano trzecie zakony, tzw. tercjarские. W epoce renesansu rozpoczęła się powolny proces odchodzenia od tego wzorca. W czasach baroku znowu uwidaczniało się dążenie, by niebo sprowadzić na ziemię. Budowano dlatego bogate świątynie, w których sprawowano uroczystą liturgię z pięknymi szatami, śpiewami i muzyką, aby uczestnikom dać przedsmak nieba. Po przewzięciu surowości protestanckiej Kościół katolicki cieszył się na nowo, iż wyszedł z doktrynalnego zamieszania i triumfalnie święcił obronioną prawdę. „Jest” i „być” w świadomości ludzi bardzo przybliżyły się do siebie.

III. Profanum

Przez „świeckie” rozumie się to, co znajduje się na zewnątrz *fanum*. Granica jednak między nimi łączy te dwie rzeczywistości ze sobą, a nie rozdzie-

la. Związek ten jest tak wielki, iż to, co świeckie znajduje dla siebie fundament w tym, co sakralne, a to, co sakralne zdąży do przeniknięcia sobą tego, co świeckie. Napięcie między „jest” a „być” człowieka, chociaż wyrasta z sakralnego korzenia, to jednak nie zamyka się tylko w granicach „sacrum”, lecz obejmuje sobą całe życie ludzkie: indywidualne i społeczne. Rządzi ono zachowaniami człowieka, kształtuje jego aktywność duchową i cielesno-duchową, wyciska piętno na tworzonej przez niego kulturze.

Pogłębioną interpretacją ludzkiego „jest” był mit. Różni się on zasadniczo od baśni. Ta ostatnia jest zwykle projekcją marzeń ludzkich, podczas gdy mit jest próbą rozumienia ludzkiej egzystencji przez odwołania się do sił ponadludzkich. Krokiem ku odmianie ludzkiego „jest” były misteria, w których rzeczywistość sakralną zespalano ze sferą świecką. Chrześcijaństwo te tendencje podniosło na wyższy poziom. W miejsce opisów mitycznych wprowadziło historię, czas kolisty zastąpiło czasem linearnym. Mitycznego Odyseusza, powracającego do swej Itaki, przesłonił biblijny Abraham, wyruszający do Ziemi Obiecanej. Człowiek otrzymał przystęp do Boga w sakramentach świętych.

Filozofia pogańska bardzo słabo radziła sobie z „być” człowieka, nie umiała skutecznie wyjść poza jego „jest”. Chrześcijaństwo tu od początku wykazuje swoją wyższość. Samą jednak drogę wznoszenia się od doczesnego „jest” ku wiecznemu „być” zdobi elementami wziętymi z grecko-rzymskiej literatury. Tak np. św. Atanazy, pisząc żywot św. Antoniego, wzoruje go na antycznych bohaterach. Konwencja ta utrzymała się w żywotach średniowiecznych, stosował ją również w swoich żywotach świętych Piotr Skarga. Pierwsze przejawy literatury świeckiej, jak np. „Pieśń o Rolandzie”, mimo iż sięgają do przedchrześcijańskich wzorców, to jednak przekazują ducha ewangelicznego. Tak było właściwie w całym średniowieczu, w którym rozum i wiara wspierały się wzajemnie, a przy książęcym lub królewskim pałacu znajdowała się świątynia.

Propozycję wyprowadzania społeczności od niedobrego „jest” ku lepszemu „być” kresliły utopie. Tendencje te ujawniały się w filozofii Platona i w innych starożytnych oraz średniowiecznych pismach. Nazwę im dał swoją książką Tomasz Morus. Chociaż utopia – to wyspa, która nie istnieje, to jednak idea, która nią rządzi, niekoniecznie musi być nierealna. Myśli utopijnych w historii europejskiej pojawiło się bardzo dużo, czerpały one inspirację z różnych źródeł, nie zawsze chrześcijańskich, zawsze jednak dawały wyraz przemożnej sile, która kazała człowiekowi nie poprzestawać na „jest” i dążyć do „być”.

Utopia pokazuje sposób zmagania się człowieka ze swoim „jest” w obrębie społeczności. Myśl utopijna towarzyszy człowiekowi w relacji do jego własnego indywiduum. Wydobywając się z głębi ludzkiego bytu, sięga po

zewewnętrzne środki ekspresji i stymuluje rozwój kultury. Ta wprawdzie nie zawsze potrafi odnieść zwycięstwo nad realizmem „jest”, ale też nie jest w stanie od niego się oderwać. Gdyby ktoś kiedyś wytworzył kulturę nie związaną w ogóle z realnością istnienia człowieka, byłaby ona nieludzka i nie mogłaby się zwać kulturą.

T. Morus pisał „Utopię”, bo nie mógł otwarcie mówić o tym, co myśli o rządach Henryka VIII. Podobnie postępowali inni w czasach prześladowań. Za otwartą bowiem krytykę tego co „jest” szło się do więzienia lub na śmierć. Powstawała w następstwie tego literatura podziemna lub tzw. drugiego obiegu, rozwijała się inna działalność artystyczna, niekiedy bardzo wysokiego lotu.

Każdy artysta – poeta, pisarz, malarz, rzeźbiarz, architekt, muzyk – jest na swój sposób człowiekiem utopijnym. Widzi on rzeczywistość, tzn. jej „jest”, inaczej niż zwykli śmiertelnicy. Artyści poniekąd wydobywają na zewnątrz z tej rzeczywistości to, co zwyczajnie jest zakryte przed wzrokiem ludzkim. Ich pióro, pędzel, dętko, głos, taniec, pokazują rzeczywistość przenikniętą duchem, jakby odmaterializowaną. W tym, co czynią, nie karmią oni ludzi złudą, nie prowadzą ich w nieistniejącą krainę czarów. Oni po prostu odkrywają rzeczywistość, wychowują ludzi, jakby na nowo ich stwarzają, pokazują, iż jest jeszcze inna droga do prawdy niż ta, którą idzie uczony lub przeciętny zjadacz chleba.

Zwyczajny człowiek, gdyby chciał szukać Rosji F. Dostojewskiego, L. Tołstoja, P. Czajkowskiego, nigdy by jej nie znalazł. Nie prowadzą też do niej A. Sołżenicyn i S. Dowłatow. Czy w takim razie twórczość wybitnych artystów rosyjskich jest bezprzedmiotowa? Nie! Ich Rosja istnieje, tyle, że w głębi, pod powierzchnią tego, co się na co dzień widzi, doświadcza, o co człowiek się rozbija, z czym walczy, i z czym przegrywa. Tylko dusze natchnione mogą zejść do wnętrza rzeczywistości, wrócić i opowiedzieć to, co tam widziały.

A. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” opisywał Litwę, którą zabrał za sobą do Francji i przechowywał ją z czułością w swoich tęsknotach. Kunszt jego języka pozwala czytelnikowi podążyć za jego marzeniami. Siłą symbolu A. Mickiewicz zatrzymuje czas, wskrzesza umarłych, wlewa życie w to, co zwiędło, co uschło, skamieniało. Pomnik Chopina w Łazienkach Warszawskich pokazuje kompozytora przenikniętego duchem, który przemieniał wierzbę w lirę, a z ziemi czynił przystanek do nieba. Takimi są właśnie wszystkie dzieła sztuki, zamieniające zwykłe „jest” w zdumiewające „być”.

Sztuka różnorako radzi sobie z „jest”. Jej zwycięstwa ujawniają się często dopiero po czasie. Wielcy artyści schodzą nieraz z tego świata w zapomnieniu, np. W. A. Mozart lub C. K. Norwid. Ilekroć jednak jest ona wyrazem ducha, zawsze stoi wyżej od materii i ujawnia szczególną właściwość człowieka, który, żyjąc w ciele, może żyć duchem a nie ciałem.

Duch ludzki należy do natury człowieka i sam przez się nie wynosi jeszcze go ponad porządek przyrodzony. Do tego porządku należy także kultura. Człowiek wszakże, nie zdradzając wcale swojej natury, może wstąpić w życie nadprzyrodzone, zapoczątkowane Wcieleniem Syna Bożego, a uwieńczone Zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa. Świeckość przez to doznaje uszlachetnienia ze strony „sacrum”. Ludzkie „jest” znajduje nowe wyposażenie i nowy bodziec do pójścia w kierunku „być”. Szlak ten wiedzie do nowego nieba i nowej ziemi, pokazując przemijanie tego, co czasowe i przejściowe (Ap 22,1).

IV. Współczesne bezdroża

Bezdroża współczesnej cywilizacji mają różny początek. Jedne sięgają czasów barbarzyństwa, inne wywodzą się z epoki oświecenia. To ostatnie też zresztą sięgało do istniejących już wzorców, tyle że zbyt radykalnie i przez to antyludzko. Oczywiście nie cała kultura wieku XVIII była taka. Oświecenie miało swoje jasne strony. W swych jednak ciemnych obszarach zbliżało się do nocy. Wyglądało tak, jakby Asmodeusz zerwał się z łańcucha i zaczął swój piekielny taniec pośród ludzi: zaglądał do domów, przebiegał ulice, wchodził do kościołów, wszystko krytykował, z wszystkiego kpił, na wszystko zastawiał sidła².

Najpierw zmienił obraz Boga, z Ojca na Wielkiego Zegarmistrza, aby Go w końcu w ogóle odrzucić. Następnie wywyższył rozum kosztem wiary, by uczynić go ateistycznym. Zaczął wreszcie urządzać świat wedle tylko własnych planów, pod hasłem wolności, równości, braterstwa. Następnym tych założeń były rewolucje: francuska, rosyjska, hiszpańska, meksykańska, dwie wojny światowe i wiele innych działań, niosących śmierć i zniszczenie. Większość z nich przypadła na wiek XX. U korzeni owych tragicznych skutków znajdował się błąd w rozumieniu „jest”: Boga, człowieka i świata. Negacja Boga lub zepchnięcie Go na obrzeża kosmosu pociąga za sobą negację człowieka: odebranie mu sensu życia, uczynienie żeń igrzyski losu. Pomyłka w odpowiedzi na pytanie, kim jest człowiek, pociąga za sobą zmianę w odnoszeniu się do niego. Jej najczęstszym przejawem jest traktowanie człowieka jak rzeczy, a nie osoby. Także świat, oderwany od Boga, jako swego Stwórcy, i od człowieka, jako swego włodarza, traci sens i staje się igrzyskiem błędów ludzkich. Z takich działań może powstać tylko antykultura. Dla kultury nie ma już nawet minimalnych warunków. Tragiczne „jest” nie ma siły, by zdążyć do lepszego „być”. Jest źle i może być tylko gorzej. Faszyzm i komunizm aż nadto potwierdziły tę prawdę.

W wiek XXI Europa niestety nie weszła odmieniona. Dziedziczy ona wiele chorób minionych epok. Liberalizm, źle pojęta tolerancja, odrzuce-

² P. Hazard, *Myśl europejska XVIII wieku*, Warszawa 1972, s. 23.

nie Prawdy absolutnej – to tylko niektóre z nich. W handlu traktuje się często człowieka tylko jako towar, w medycynie – jako materiał genetyczny, a w polityce – jak ośrodek do przetargu. Budowana w ten sposób cywilizacja nie ma fundamentu i nie może długo się ostać. Kroczy ona drogą od ruiny do ruiny.

Zjawiskiem szeroko dziś dyskutowanym jest globalizacja. Zrodzona na terenie ekonomii, wchodzi ona we wszystkie dziedziny ludzkiego życia. Człowiek staje się coraz bardziej zglobalizowany. Globalizacja jako poszerzająca się komunია osób byłaby zjawiskiem na wskroś pozytywnym. Globalizacja natomiast jako zawładnięcie jednostki i podporządkowanie jej interesom grupy jest działaniem antyludzkim, jest pomyłką w rozumieniu człowieka i wspólnoty ludzkiej.

Gdy błędnie odczytuje się „jest”, nie ma możliwości na lepsze „być”, chociażby wszystko w człowieku ku temu się wrywało. Nie ma też szans na poprawienie „jest”, jeśli nie wie się, jakim ono ma być. Do określenia „jest” i „być” potrzeba perspektywy, która rozciągałaby się na wieczność i nieskończoność. Taką miarę człowieka dał ludziom Jezus Chrystus. Europa przez wiele wieków nią się posługiwała. Wielu jej obywateli wprawdzie popełniło czyny niskie, płaskie, grzeszne. Była jednak miara ich oceny. Wiadomo było, które z nich zasługują na nagrodę, a które na karę. Gdy nie ma obiektywnych norm, rządzi ludzkie widzimisię, które dla innych jest niewolą i chaosem.

Dziś mówi się dużo o tzw. wartościach uniwersalnych. Szukanie płaszczyzny porozumienia i współżycia jest zjawiskiem pozytywnym. Jeżeli jednak ludzie zatrzymują się tylko na wartościach, a nie wznoszą się ku Temu, kto je ustanowił i objawił, tracą oni moc przekonywania i pociągania. Tylko osoba może nadać sens życiu. Wartości uprzedmiotowione są martwe. Osobą, która jedynie ratuje człowieka i prowadzi go do pełni życia jest Jezus Chrystus – Wcielony Syn Boży. Europa nie może o Nim zapomnieć w swym dążeniu od „jest” do „być”.

Bishop Edward Ozorowski: “Is” and “to Be” as a Motor of European Culture

The tension between “is” and “to be” in man results from the fact that God gave him Himself as a goal. Human “is” and human “to be” is a dynamic reality and they can fall or rise. Culture is the first stage leading from “is” to “to be”. Culture consists of its own levels, beginning with the lowest, situated in the body, to the uppermost, reaching ecstasies of the spirit. To define “is” and “to be”, one needs a perspective which would embrace eternity and infinity. This measure was given to man by Jesus Christ. He is the only One who leads man to fullness of life. Europe must not forget about Him on its way from “is” to “to be”. It is not possible to obtain a better “to be” if “is” is understood wrongly.